

Nr. 8. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci! 15. Kwietnia.

SIOSTRA ROZALJA.

Dnia 9. Lutego 1856. r. odbywał się uroczysty pochód pogrzebowy. Niezliczone tłumy ludu z wszystkich dzielnic Paryża spieszyły na miejsce zebrania przed zakład szpitalny, dla oddania ostatniej czci zgasłej w Bogu Rozalji, siostrze Miłosierdzia. Cały Paryż, cała Francja uwielbiała tego opiekuńczego anioła, niosącego z poświęceniem wszelką pomoc cierpiącym; zgon jej dla ludzkości za wczesny, wszystkich w głębokim pogrążył smutku.

Na jej grobie położony kamień i krzyż, przy nim stojący, oznaczają miejsce wiecznego jej spoczynku, z napisem: „Siostrze Rozalji wdzięczni jej ubodzy i bogaci przyjaciele.“ Codziennie przychodzą tu ludzie, klękają na jej grobie, a odchodząc unoszą z sobą kamyk, bryłkę ziemi, jak gdyby zwłoki tej czcigodnej niewiasty uświęciły to miejsce i nadnaturalną obdarzyły je mocą.

W siedm lat poźniej pewien podróżny stanąwszy na tym pełnym poszanowania grobie, ujrzał go w tysiące wieńców z świeżych nieśmiertelników przybranym, a prócz tego liczne z kwiatów ułożone napisy: „Mojej Siostrze“ — „Mojej Matce.“ Była ona rzeczywiście dla tysiąca matką i siostrą w chorobie, cierpieniu, przy łożu śmiertelnem. Opowiemy tu dwa zdarzenia z jej życia, jedno okazujące potęgę jej wpływu na rozpasane namiętnością umysły, a drugie jej miłość bliźniego.

I.

W Paryżu przed kilkunastu latami, w czasie zamieszek domowych zdarzyło się że nie daleko od domu Siόstr Miłosierdzia zdobywał oficer ze swym oddziałem silnie zatarasowaną ulicę. Morderczy jednak ogień powstańców znaglił wojskowych do ustąpienia, a sam tylko oficer z drugiej strony barykady pozostał. Z wszystkich stron otoczony, bez nadziei pomocy od swoich, którzy go za poległego poczytywali, zaledwie tyle w tem naglącem niebezpieczeństwie pozostało mu czasu że dobiegł szczęśliwie do bliskiego domu Siόstr Miłosierdzia. Zastawszy bramę otwartą, wpadł między Siostry, i to swoje w tem miejscu schronienie, za wskazane sobie od Boga uważał. Tłum powstańców ścigających go, w tej samej prawie chwili wbiegł za nim do tegoż domu.

Na widok nieszczęśliwego i chciwej krwi zgrai wypadają wszystkie Siostry z Rozalją jako przełożoną na czele, stawając między ofiarą a jego mordercami. Przed tą najmniej spodziewaną zaporą zachwiali się na chwilę powstańcy: ale że wszyscy znali

dobrze siostrę Rozalję, rozpoczynają więc wchodzić z nią w układy. Szturmujący jednak są nieubłagani: „Musimy dostać tego zuchwalca, wołali, który naszych braci mordować dozwalał; tylko jego śmiercią wyrządzonej nam krzywdy pomścić się możemy.“

Gdy Rozalja wspomniała o zgrozie, na jaką wystawiają ten zakład, chcąc to miejsce splamić krwią bezbronnego człowieka w domu miłosierdzia, to oni znowu odpowiadali: „Daj nam go tylko ująć, a wyprowadzimy go na ulicę, gdzie zapłatę za swoje zbrodnie odbierze.“

Pomimo wszelkich próśb i zaklinań coraz dalej posuwali się powstańcy, coraz to bardziej okręg się zwężał, i już do wystrzału broń przygotowują, gdy Siostra Rozalja rzuca się na kolana i rzecze z uniesieniem: „Już od 50 lat życie moje poświęciłam na usługi waszych sióstr i braci; dzień i noc czuwałam nad nimi, sercem macierzyńskiem osładzałam ich boleści, za wszystko to dobre com uczyniła błagam was tylko o życie tego człowieka. Spytajcie serc waszych, co powiedzą wasze rodziny na zatwardziałość okazaną nad grobem stojącej kobiecie? Spytajcie swego sumienia, czy to jest z uczuciem waszego honoru rzucać się na bezbronnego w tem poświęconem tu miejscu? O nie! — Pewna jestem że uszanujecie życzliwą waszych rodzin sługę, a jako ludzie uczciwi nie splamicie rąk swoich morderstwem na człowieku bezbronnym w tym przybytku miłosierdzia.“

Na to wezwanie znowu na ramię broń biorą powstańcy, a cały oddział jakby żalem ujęty, głośne hurra! słynącej z tylu dobrodziejstw i poświęceń Siostrze wykrzyknąwszy, ze łzą po prochem oczernionych policzkach spadającą, z tego miejsca ustąpił. Jeniec ocalony.

II.

We dwa dni potem wydarzeniu znowu spokojność i porządek w stolicy Francji były przywrócone; a powstańcy po więzieniach oczekiwali kary za zaburzenie spokojności publicznej. Pomiędzy nimi był i pracowity wyrobnik, którego rodziną bar-

dzo się zajmowała siostra Rozalja. Przed powstaniem uważano go za jednego z najuczciwszych, zamieszkałych w tej części dzielnicy miasta; ale w chwili szału i uniesienia uległ okolicznościom i wielkie obwinienia na nim ciężyły. Wszelkie wstawienia się za nim i prośby były daremne; surowy a bliski wyrok zagrażał mu nieomylnie.

Jego dziecię, pięć do sześciu lat mające, miluchna i powabna dzieweczka, chodziła na naukę do sióstr Miłosierdzia; ale od chwili uwięzienia ojca po całych dniach płakała i nic ją pocieszyć i uspokoić nie mogło. Przypadkiem jenerał Cavaignac przechodząc koło zakładu odwiedził siostrę Rozalję, która go zaprowadziła do szkoły miejscowej, a przywiodłszy małą dziewczynkę przed niego, rzekła: „Moje dziecko, oto jest pan, który jeżeli zechce, może ci ojca powrócić.“

Na te słowa pada dziecię na kolana, i łkając przerywanym zawoła głosem: O! mój dobry panie, powróć mi ojca; on taki dobry, a ja i mama bez niego żyć nie możemy.

— Ale, rzekł jenerał, bez wątpienia on coś złego popełnił.

— Nie, odrzekło dziecię, pewnie nie, i mama to samo powiada; a zresztą przyrzekam panu że on już tego nigdy więcej nie uczyni. Zlituj się panie, zlituj, powróć mi ojca, a ja cię będę bardzo kochała.

Błagający wzrok Rozalji i Sióstr Miłosierdzia popierał prośby dziewczęcia, któremu święta niewinność użyczała natchnienia.

Jenerał oddalił się wzruszony, a w kilka dni potem wrócił wyrobnik z więzienia do swojej rodziny; szczęśliwy że w swej sprawie dwóch miał skutecznych obrońców; niewinność i miłość bliźniego.

Pieśń nad kolebką.

Zmruż oczęta zmruż —
Jasną główkę złóż,
Na sen matka nuci spiew,
Z dala słychać szelest drzew,
Gwiazdki błyszczą, słowik kwili,
Kwiatek barwną główkę chyli —
Ciebie strzeże Anioł — Stróż!
Zmruż oczęta — zmruż.

Nie płacz dziecię — nie,
W smutku dusza schnie —
Spij spokojnie synku mój,
Matka płacze, łez nie czuj.
Nie masz ojca, nie masz braci,
Twój mi uśmiech smutek płaci,
Bóg ci zeszle lepsze dnie —
Nie płacz dziecię — nie!..

Spij — do koła cień,
Znikł za chmurą dzień —
Oj śnieg padał, wicher dął,
Szczęk na dworze, brat twój drgnął,
Wpadli, pędzą konie chyże,
Brat twój umarł na Sybirze,
Bez matczynych skonał tchnień —
Spij, dokoła cień!..

Miej o szczęściu sny!
Matka stłumi łzy —
Na cmentarzu jękiem dzwon
Przypomina ojca skon,
A z pod śniegu i zamieci
Duch starszego brata leci
I w niebiańskie zdąża mgły —
Miej o szczęściu sny!...

K. P.

KRYNICA.

W prześlicznej górskiej okolicy w obwodzie sandeckim, nie daleko granicy węgierskiej, leży sławna ze swoich zdrojów Krynica. Tam rokrocznie, z daleka i z bliska, w większej i mniejszej liczbie zjeżdzają się chorzy na kurację, i doznają błogich skutków. Trwa to od lat przeszło stu, bo chociaż działanie zdrojów uzdrawiających w Krynicy i dawniej zapewne było znane okolicznemu ludowi, pierwszą o nich wiadomość w r. 1723 podał Gabryel Rzączyński, a dopiero pod rokiem 1745 tenże pisarz wspomina że woda Krynicka zaczęła być używaną jako zdrój lekarski.

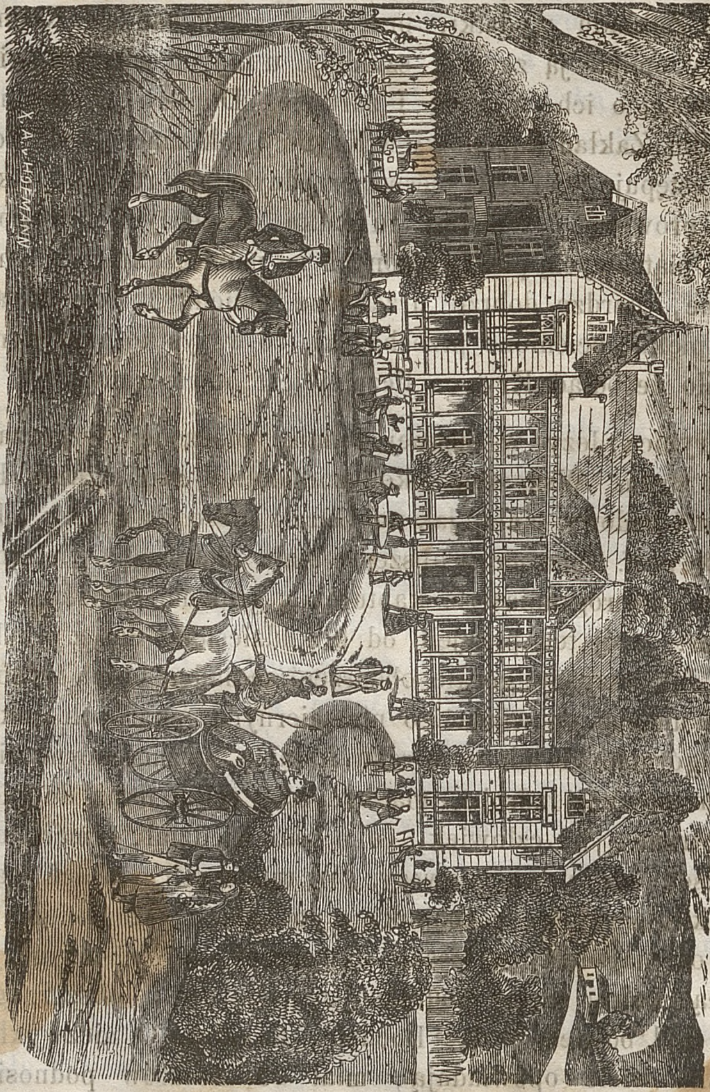
Krynica wraz z okolicznemi wioskami należąc do klucza Muszyńskiego, była własnością biskupów Krakowskich. Dobra te Władysław Jagiełło legował w r. 1390. biskupowi Janowi z Radlicy na uposażenie katedry Krakowskiej, wszelako o wiosce Krynicy nie było wtedy mowy, gdyż prawdopodobnie jeszcze wówczas nie istniała. Źródło najgłówniejsze wraz z otaczającemi je gruntami było od niepamiętnych czasów własnością włościan Krynickich. W roku 1784 nabył je jeden urzędnik za nader niską cenę, wykorczował wzgórze odwiecznym lasem pokryte, i wzniosłszy tu domek o trzech pokoikach, zamyślał o urządzeniu pobytu przynajmniej dla małej liczby chorych. Aliści przeniesiony później na inną posadę, sprzedał całą swoją w Krynicy posiadłość zarządowi klucza Muszyńskiego za 150 Złr. a i ta sumka, tak mała, wydawała się za wielką i targowano się dosyć długo.

Odkąd Krynica przeszła na własność rządu kilkakrotnie zjeżdżały tu komisje dla rozpoznania jej wód i zbadania skutków ich, wkrótce też po całem kraju rozeszła się sława tego miejsca i wody Krynickie nad zagraniczne przenosić zaczęto. Kilka

nowych wzniesiono budynków, przeznaczonych na pomieszkania dla gości kąpielnych, ustanowiono miejscowego lekarza, inne tym podobne zaprowadzono ulepszenia, mające na celu dobro i wygodę chorych, ale gdy liczba przybywających zawsze jeszcze nie była tak znaczną aby dochód pokrywał wyłożone na ulepszenie Zakładu wydatki, przestano zajmować się Krynicą, a i chorzy omijać ją zaczęli, szukając u innych zdrojów większej troskliwości o ich wygodę i zdrowie. Dopiero w ostatnim lat dziesiątku Zakład kąpielowy w Krynicy tak znacznie się podniósł że nie ustępuje już nawet pierwszorzędnym tego rodzaju Zakładom naszej prowincji. Widzimy tu kilka obszernych i wygodnych domów piątrowych, przeznaczonych na pomieszkania dla chorych, obszerne, bardzo dobrze urządzone łazienki, dom z salą do tańcu, piękne ocienione przechadzki, co wszystko przyczynia się nie mało że odtąd Krynica liczniej jest odwiedzaną.

Krynica leży w pięknej dolinie, otoczonej wzgórzami ze wszech stron. Wszystkie okoliczne doliny zamieszkują Rusini; lud silnej budowy ciała, jak na Górali nieco za ciężki. Ubierają się, pisze prof. Zeiszner w obszerne białe płaszcze z wielkim spadającym czworograniastym kapturem, grubemi frędzlami obwiedzionym; strój ten przyjęli od kilkudziesięciu lat z przybyłego Spiża. Jak wszyscy górale obdarzeni są nader bujną wyobraźnią i wiele umieją opowiadać o niezmiernych skarbach ukrytych w ich górach. I tak w wirchu Pałania, wznoszącym się pod paskiem powyżej zdroju, ma być sól, tylko teraz do niej nie można trafić, bo człowiek, co o tem wiedział, umarł nikomu o miejscu nie powiedziawszy. W tutejszych górach sadowią Janoszka, sławnego rozbójnika z podhala Tatrzańskiego. Przebywał on najwięcej w lasach Jaworznej, najwyższej góry pod Krynicą, której szczyt podróżni zwiedzają dla obszernego widoku; ztąd bówiem widać Bochnię, Kraków. O niezwykłej sile Janoszka wiele opowiadają; miał 25 cetnarów podnosić, po drogach rozbijał i strachem przerażał całą okolicę. Podochociwszy sobie w zamku Pławskim na Spiżu, przez zdradę szyn-

karki został schwytanym. Gdy bowiem trunkiem rozmarzony zasnął, uwiadomiła pana węgierskiego o Janoszku, który z wojskiem nadciągnawszy, pochwytał pijanych zbójców i tylko mała część z nich uciekła. Janoszka powieszono za żebro, i tak żył przez



Krynica.

siedm dni; wtedy palił fajkę i zupełnie był wesoły. Przedtem prosił cesarza o przebaczenie, i w razie zyskania go obiecał zwerbować

pułk hurarów, sam zaś miał stanąć za drugich na wojnie i ulać dzwon, pod którym dwunastu huzarów mogłoby stanąć; ale to nic nie pomogło, musiał ginąć.

Dolina Krynicy nie jest zbyt rozległą, bo pół godziny wystarczy aby ją przejść wzdłuż a w okolicy zdroju ma zaledwie sto pięćdziesiąt kroków szerokości. Od północy zasłonięta jest znacznie wyższemi górami jak od innych stron. W ogólności po nad doliną Krynicką widzimy wzgórza najrozmaitszych kształtów i rozmiarów, jedne bowiem pochylają się łagodnie, drugie są spłaszczone, inne piętrzą się wysoko pod obłoki, a wszystkie pokrywają się wzajemnie i stanowią jakby piękny wieniec. Szczególnie na tych wzgórzach goście kąpielni przechadzać się lubią i częste tu przedsiębiorą wycieczki. Jakoż rzeczywiście ze szczytów tych wzgórz najpiękniejsze bo rozmaitości pełne przedstawiają się widoki. Niższe grzebiety tych gór pracowici Górale uprawiają bardzo skrzętnie, wyższe zaś zwłaszcza na szczytach pokryte są lasem szpilkowym. Z pomiędzy wszystkich tych wzgórz Krynickich najważniejszą jest oczywiście g ó r a ź r ó d ł o w a, u stóp której biją zdroje mineralne. Na tej górze, mającej dwieście do trzystu stóp wysokości, urządzono najpiękniejsze dla gości przechadzki i ztąd całą Krynicę z wszystkiemi jej pięknościami widzieć można jak na dłoni. Jest to bardzo powabna wioseczka. Środkiem doliny, w której się rozścieliła, widzimy prostą aleę wysadzoną okazałemi topolami a po obu jej stronach ciągną się łazienki, domy mieszkalne i inne budynki.

Pomiędzy wcięciami i zagłębieniami wyżyn Krynickich liczne powstają strumienie, które wszystkie zabiera potok Krynicki, równie jak dwie inne rzeczki Czarny potok i Szczawnicę i pod Powroźnikami wpada do Muszynki, która wody swoje toczy do Popradu.

Okolica Krynicy, tak bliższa jak dalsza, godną jest zwiedzenia. To też mało kto z tutejszych gości kąpielnych pomija sposobność bliższego poznania dwóch powabnych miasteczek

Tylicza i Muszyny, tudzież Szczawnicy, sławnej nie tylko z wielce skutecznych zdrojów swoich, al› oraz z rozlicznych piękności przyrody, rzadko gdzie w takiej jak tu obfitości nagromadzonych, a wreszcie starożytnego Bardjowa, już w Węgrzech leżącego.

BAR.

Nie daleko nam szukać pamiątek wielkiej naszej przeszłości dziejowej. Liczne sczerniałe mury, gęsto rozsiane omszone gruzy, zachwycają nas urokiem spełnionych tu niegdyś głośnych czynów bohaterskich, unoszą nas mimowolnie w świat piękny i miły każdemu Polakowi, w świat wspomnień minionej potęgi. Miasto Bar, z resztkami wspaniałego niegdyś zamku, jest właśnie jednem z takich miejsc, co w dziejach przed wiekami niemałą odegrały rolę. Gród ten, pierwotnie Rowem nazwany, od rzeki tuż obok niego płynącej, leży na Podolu w powiecie latyczowskim. I położenie to właśnie tak niedogodne, popchnęło Rów w toń ciągłych nieszczęść. Podole sąsiadowało bliżej niż cała Polska z Tatarzynem i nęciło tem samem wroga więcej niż inne ziemie polskie, bogactwem i nadzieją obfitego łupu. To też od najdawniejszych czasów wspominają dzieje o okropnych spustoszeniach miasta Rowu, a poźniejszego Baru. Najsroższem z nich było owo w r. 1452. Tatarzyn zabrał wtedy mnóstwo ludu w niewolę, a z niem i samego starostę Stogniewa Reja. Nie prędko ochłonęło miasto z tego znacznego ubytku ludności i dostatków; dopiero z wstąpieniem na tron Bony, żony Zygmunta Starego, doczekało się polepszenia swej dzisiejszej smutnej doli Królowa ta poznała że Rów przy lepszem obwarowaniu mógłby powstrzymać nie jeden napad Tatarów, wymierzony w wnętrze Polski, udaremnić nieraz ich niecne zamiary. W tym dobrym celu założyła Bona zamek obronny i wyrobiła u męża swego króla Zygmunta korzystny przywilej uwalniający mieszkańców na lat 16 od wszelkich poda-

tków. Mimo to wpadła r. 1539. znowu szarańca Tatarska do niedostatecznie jeszcze ubezpieczonego miasta i podobnież smutne zostawiła po sobie ślady. Po tym napadzie wykupiła Bona miasto na własność od Stanisława Odrowąża wojewody podolskiego i oddała je zupełnie w zarząd Wojciechowi z Białobok Starzechowskiemu. I teraz dopiero zmienia Rów swe pierwotne nazwisko a z niem i niepokaźną swą postać a przystraja się natomiast w cechy większego i wcale warownego grodu. Za staraniem swej opiekunki Bony przyodziewa się miasto w silne mury, zasłania się basztami i fosami, uzbraja działami i stałem wojskiem, któremu oddano wszystkie dochody z wsi przyległych i pobliskiego stawu, z temi wszakże obowiązkami, by w razie napadu Tatarów lub jakiegokolwiek innego wroga, stawało natychmiast pod broń i strzegło murów miasta od spustoszenia. Nie zapomnieli też mieszkańcy nowo wzmocnionego grodu o troskliwych zabiegach swej opiekunki królewskiej. Miasto nosi odtąd miano Bar od jednego księstwa włoskiej ojczyzny Bony, Bari, umieszcza w herbie swoim początkowe litery imienia królowej Bony Sforcji B. S i wypisuje je całkowicie ku trwałej pamiątce i wdzięczności na tablicy w zamkowym murze osadzonej.

Mnoży się i liczba mieszkańców w ciągu tych ulepszeń i starań królowej. Mała z początku mieścina urosła teraz w trójnasób, powstały trzy Bary, górny, lacki i ruski, złączone poźniej przez Stefana Batorego w jedną całość. A w miarę wzrostu ludności przybywają coraz to nowe przywileje, wyjednane przez Bonę u Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. I rychło też ukazują się skutki tego warownego przeistoczenia Baru. W r. 1550 szturmuje do miasta Wołoch, lecz gromi go ówczesny jego starosta, ów sławny z ciągłych zwycięstw nad wrogami Pretwic, którego imię chlubnie dochowało się dotąd w przysłowiu: „Za czasów Pretwica, wolna od Tatar granica.“

Ciągłe napady na Bar zmuszają jego rządców do zaprowadzenia większej karności w swojej załodze. Kto z żołnierzy nie stanął w potrzebie do szeregu, szedł natychmiast do więzienia.

Wszakże nie stawiono go tem jeszcze na równi z innymi zbrodniarzami, zadawano mu tem owszem lekki tylko srom a z powrotem reszty towarzystwa wracała dla każdego z więźniów wolność.

Dzielne rządy chrobrego króla Stefana trzymały w karbach pogaństwo, toż wolnym na czas niejaki był Bar od jego najść. Dopiero w r. 1615 wpada stęskniony za swemi łupiezkiemi wycieczkami do Polski Tatarzyn pod miasto i niszczy je znowu okropnie. W lat kilka potem gości Bar u siebie Stanisława Żołkiewskiego w przechodzie na wojnę, gdzie go Turek wraz z wojskiem pod Cecorą do szczętu zniósł. Niczem wszakże te klęski Baru w porównaniu z owemi, jakie go spotkały w czasie wojen kozackich. Tłumy chłopstwa rozjuszonego na Polaków za swą niedolę pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego, żądnego zemsty na swym wrogu Czaplińskim i wszystkich Polakach, roznieciły wraz z sprzymierzonymi Tatarami pod Tohajbejem krwawą wojnę w całym kraju polskim. Bar należy znowu do tych miast, co nieszczęśliwem swem położeniem u granic państwa najwięcej w tej wojnie ucierpiały. I napad ten Kozaków przewyższał srogością i okrucieństwem wszystkie poprzednie, którym uległ kiedykolwiek. Liczne podania spółczesne świadczą nam aż nadto, jak dziką chucią zemsty na Polakach dyszały bandy kozackie, z jak barbarzyńską srogością zaspakajali ją na bezbronnych. Bar nie mógł się oprzeć temu gwałtownemu prądowi rozbestwionych Kozaków i uległ przemocy, a długi i mężny odpór jego odpłacili mu zwycięscy rozjuszeni stokrotną miarą morderstw i pastwień na bezbronnych kobietach i dzieciach, na siwych starcach, słowem na każdym, kto się nawinął, bo nawet cień litości nie ostał się w przewrotnych duszach kozackich. Na krótki tylko czas udało się Jędrzejowi Firjelowi, kasztelanowi bełzkiemu, odzyskać spusztoszałe miasto, zachowane od zupełnej ruiny snać tylko dla tego, by się stać pastwą powtórnego napadu dawnego wroga. Dłużej panował w Barze Wychowski, obdarzony nim za swe męstwo i dzielność, ale i ten go w końcu postradał, bo w r. 1672 przypadło całe Podole a z nim i miasto Bar prawem sil-

niejszego, zwycięscom Palaków, Turkom. Trudno było potem odzyskać tę piękną cząstkę Polski. Mnogie usiłowania spełzły na niczem. Odbił wprawdzie Jan Sobieski Bar, ale tylko na czas krótki. A jeżeli nie udało się dokazać tego bohaterowi Wiedeńskiemu, którego samo imie przejmowało przestrachem każdego niewiernego, komuż już mieć nadzieję odzyskania mieczem zabranej ziemi? I nie kuszono się też o to. Dopiero w skutek pokoju Karłowieckiego r. 1699 wróciły do Polski wszystkie nieprawne zdobycze Turków, a z niemi i Bar po kilkoletniem ujarzmieniu. Świeżo odzyskany Bar bierze znowu Wychowski, lecz po śmierci jego dostaje się Jerzemu Lubomirskiemu.

Zbliżyła się wreszcie najważniejsza i najsmutniejsza dla Baru chwila dziejowa, która mu po wieki miłe wspomnienia u każdego Polaka zapewniła. Polską rządził podówczas ostatni jej król Stanisław August Poniatowski, a niedołężne jego rządy z jednej strony ściągnęły zgubny wpływ Moskali, z drugiej przychylały kraj nasz coraz więcej do ostatecznego kresu. Pewna część prawych obywateli poczuła w sobie szlachetny obowiązek oparcia się jarzmu bezprawnych najezdników i zgromadziwszy się w tym szlachetnym celu w Barze, zawiązała tu pod laską marszałkowską Michała Krasińskiego, podkomorzego rożańskiego i za sprawą dzielnego starosty wareckiego Kazimierza Pułwskiego, konfederację barską. Związek ten skierowany ku ukróceniu szkodliwego wpływu Moskali, obronie całości i niepodległości Polski, ożywił mocno Bar cały. Gromadziła się do niego coraz tłumniej szlachta polska, która w tem jedynie widziała dzielny środek w dzisiejszej toni i broniła przystępu do miasta Moskalom, którzy z licznem wojskiem chcieli przytłumić ruch grożący im zupełnym upadkiem i utratą wszelkich w Polsce wpływów. I ów głośny w dziejach polskich ksiądz Marek przebywał w murach barskich. Błogosławił tu wielki ten kapłan sprawie konfederatów, zachęcał ich do walki za ojczyznę i z krzyżem świętym prowadził nieliczne ale ochotne zastępy do krwawego boju. Za jego głównie sprawą udało się Polakom pobić Moskali i od-

pędzić od murów barskich, ale nader wątły i krótki był owoc tego zwycięstwa. Moskale z powiększoną siłą nadciągnęli pod Bar i zdobyli go nareszcie. Był to najsilniejszy a zarazem i ostateczny cios dla biednego i tylekroć zniszczonego miasta. Z dawnej swej świetności spadł dziś Bar na lichą mieścinę, i tylko gruzy zamku świadczą o lepszej przeszłości. *Br. Ł.*

Osobliwości wyspy Islandji.

(*Dokończenie*).

Do najznakomitszych zjawisk przyrody niewątpliwie należą gorące wytryskujące źródła, w wielkiej ilości w Islandji napotykane. Najznaczniejszem z nich jest wielki Geiser w bliskości Skalholt. Najsławniejsze machiny i urządzenia wodne ręką ludzką zdziałane, porównane z tém olbrzymiem dziełem natury, zdają się dziecinną zabawką. Geiser leży w pośrodku 40 do 50 pomniejszych naturalnych wodotrysków; kanał jego na 80 stóp głęboki ma do 9 stóp średnicy. Słup wody, wzbiwszy się w górę, opada znowu w kotlinę do 90 i więcej stóp średnicy mającą, otoczoną wysokim łuskowatym wałem; woda bowiem wielkiego Geisera jako zmieszana z materją kamienną, osiada na przedmiotach, powleka je i tworzy krustacje, tak zwane skamieniałości, z mchu i roślin w pobliżu rosnących. Całe więc łożysko posady tego wodotrysku jest osadem z wyrzucanej wody pochodzącym. Woda nie wytryska bez przerwy, ani w regularnych odstępach czasu, po kilka razy jednak codziennie. Jeden z uczonych Szwedów opowiada że od godziny 6. do 11. przed południem widział to źródło kilka razy wytryskujące, a za każdym razem na 30 do 60 stóp wysoko; powziął jednak od okolicznych mieszkańców wiadomość że woda niekiedy i wyżej występuje. I tak się stało. Zaraz bowiem po 4. godzinie po południu zadrgała ziemia kilkakrotnie z podziemnym łoskotem i trzaskiem, do silnych wystrzałów armatnich podobnym, i teraz dopiero wysunął

się z czeluści kotliny słup wody, który w górze nakształt świecznika rozłamując się w tysiączne ramiona, wzbił się jednym promieniem do stu stóp wysoko. Kamienie umyślnie pierwej do kanału Geisera wrzucone, z wielką siłą w górę miotane, wraz z wodą znowu opadły.

O dwa dni drogi od wulkanu Hekli jest także inne z tych osobliwych źródeł. I tu są one w znacznej liczbie w niewielkiej od siebie odległości. W czasie dnia pogodnego już z daleka widać wznoszącą się z nich parę; bo woda w tych źródłach tak jest gorąca, że mięso, ryby można w niej gotować. Z najsilniejszego ciągle wybiega słup wody 6 do 8 stóp gruby, a do 24 stóp wznosi się w górę. Jest to wprawdzie nie wiele w porównaniu z siłą wielkiego Geisera; jednakże utrzymuje wspomniony podróżnik że uroczy a niepodobny do opisania widok przedstawia się w tem miejscu.

ROZMAITOŚCI.

Papa i Mama. Te wyrazy raziły bardzo księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, zwłaszcza kiedy je słyszał z ust doroślejszej młodzieży; chciał on bowiem żeby mówiąc do rodziców, nie używać wyrazów Papo i Mamo, ale Ojcze i Matko. Kiedy się raz zdarzyło że go dorosły młodzieniec odwiedził, mówiąc: „Papa i Mama oświadczają księciu generałowi swoje uszanowanie“; wtedy książe Czartoryski przytykając rękę do ust swoich i odejmując ją, odrzekł: Dja lalom! Ten pełen dowcipu żarcik zawstydził młodzieńca, ale poprawił go na zawsze, bo odtąd do rodziców używał wyrazów Ojcze i Matko. Tenże książe Czartoryski nie lubił mowy polskiej najeżonej wyrazami francuskiemi, jak to było za jego czasów w zwyczaju i aż dotąd nie wyszło jeszcze zupełnie z używania, w niektórych zwłaszcza towarzystwach. Jeżeli kiedy usłyszał kogo taką mie-

szaniną dwóch języków przemawiającego, wtedy zwykle mawiał:

— Otoż Polak z Mokotowa!

To jego tak trafne wyrażenie weszło w przysłowie, ale dotąd nie poprawiło.

Przygoda Raleigha. Mąż ten odkrył brzegi Ameryki północnej w r. 1584., i założył na jej wybrzeżu osadę, którą na cześć Elżbiety królowej angielskiej nazwał Wirginją. On to miał pierwszy wprowadzić w Anglji zwyczaj używania tytoniu. Dnia jednego wysłał nowo do usług przyjętego człowieka po piwo, a tymczasem zapalił sobie fajkę. Służący powróciwszy z piwem, spostrzegł ze zdziwieniem i przestrachem że z ust jego pana kłębami dym wybucha; w przekonaniu więc że się mu wnętrzności zajęły, lunął mu piwem na twarz czem prędzej.

Żałobne kolory. Godnem uwagi jest spostrzeżenie jak różne ludy w jednakowych częstokroć okolicznościach i uczuciach, najrozmaitsze tworzą sobie pojęcia i w najrozmaitszy wyrażają je sposób. Tak się dzieje szczególniej przy kolorach żałobnych. Europejczyk uważa kolor czarny za stosowny do żałoby, bo w tej smętnej barwie widzi utratę światła, życia, uciechy itp. Przez wzgląd na kolor nieba, do którego zmarli przechodzą, kolor niebieski jest dla Syryjczyków żałobnym. Barwa ciemnożółta jest żałobą u Egipcjan, w ich bowiem rozumieniu oznacza ona koniec wszelkich nadziei, jak żółte liście są przejściem do innego życie. Żałobą u Etjopejczyków jest kolor szary, jak ziemia, do której zmarli wracają. Japończykowie poczytują kolor biały za właściwy do żałoby, bo on jest dla nich oznaką czystości życia zmarłego człowieka.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5. Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktor odpow. Stanisław Nowiński. *Wydawca:* Władysław Zawadzki.

Drukiem M. F. Poremby we Lwowie 1866.